

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-komunistyczne/65127,Cien-sprawy-Katynia-O-przyjazni-z-ks-Stefanem-Niedzielakiem-i-tajemnicy-depozytu.html>



Fot. Wikimedia Commons/masti (CC BY-SA 2.5)

WSPOMNIENIE

Cień sprawy Katynia. O przyjaźni z ks. Stefanem Niedzielakiem i tajemnicy „depozytu katyńskiego”

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: JUSTYNA BŁAŻEJOWSKA 08.04.2020

W nocy z 20 na 21 stycznia 1989 roku – kilkanaście dni przed oficjalnym

rozpoczęciem rozmów Okrągłego Stołu – zamordowano Księdza Stefana Niedzielaka. Przedstawiamy opracowany przez Justynę Błazejowską fragment wspomnień Jana Olszewskiego o księdzu Prałacie i okolicznościach jego śmierci.

Jan Olszewski mówił o okolicznościach jego śmierci: „Jak dotychczas, jedynym całkowicie pewnym ustaleniem jest tylko to, co było oczywiste już po wstępnych czynnościach śledztwa, a mianowicie, że [...] padł ofiarą morderstwa.”¹ Jego zdaniem ofiara mordu znajdowała się w kręgu „szczególnego zainteresowania odpowiednich służb sowieckich” ze względu na swą wiedzę o tzw. depozycie katyńskim i działalność na rzecz upamiętnienia polskich ofiar sowieckiego ludobójstwa”.²

W jaki sposób poznałem ks. Stefana Niedzielaka?

Stało się to w dosyć niecodziennej sytuacji, która utrwaliła mi się w pamięci. Tylko to trzeba opowiedzieć od zupełnie innego końca...

W drugiej połowie czy pod koniec lat pięćdziesiątych, w środowisku ludzi związanych z dawnym, przedwojennym niepodległościowym PPS-em, utrwalił się na następne dekady pewien zwyczaj. Mianowicie 30 kwietnia zbierali się oni przy grobie Kazimierza Pużaka na cmentarzu Powązkowskim. Robili to o czwartej po południu – w godzinę odejścia Pużaka. Zmarł on w więzieniu w 1950 r. Przebywał w Rawiczu, w jednym z głośniejszych politycznych więzień okresu stalinowskiego. Okoliczności śmierci były bardzo bliskie zamordowaniu.

Jeżeli tylko mogłem, to też brałem udział w tych spotkaniach. Na początku przychodziło po dwadzieścia, trzydzieści osób, z czasem trochę więcej, potem przerzedzało się to bardzo. W latach siedemdziesiątych najliczniej pojawiała się obstawa SB. Zawsze akcentowała swoją obecność wśród zgromadzonych, ale to nie o to chodzi. Któregoś razu, nie pamiętam roku, chyba już w późniejszych latach sześćdziesiątych, przyjechałem trochę wcześniej, nie pamiętam, z jakich powodów. Tamten kwiecień był chłodny, więc postanowiłem poczekać do czwartej w murach świątyni – chodzi o kościół Karola Boromeusza na cmentarzu Powązkowskim. Wszedłem i okazało się, że właśnie trwa Msza. Normalne nabożeństwo, nawet niezwiązane z żadnym pogrzebem, jak to najczęściej w tym kościele bywa, tylko po prostu popołudniowe. Garstka wiernych, pustawo. Ksiądz wygłaszał właśnie homilię. Usiadłem gdzieś z tyłu, zacząłem słuchać i nagle zorientowałem się, że przedstawia losy Kazimierza Pużaka. Zafascynowało mnie to, muszę przyznać. Duchowny „rekomendujący” swoim parafianom socjalistycznego działacza, znanego z reprezentowania postawy bardzo świeckiej. Do PPS-u należało wielu wierzących, ale co do Pużaka, to było wiadomo, że o ile nie jest walczącym ateistą, o tyle jest człowiekiem religijnie indyferentnym. Kazanie rozpałiło mnie do tego stopnia, że po Mszy udałem się do zakrystii i przedstawiłem księdzu. Powiedziałem, w związku z jaką okazją przybyłem. Chociaż

zebrania odbywały się na cmentarzu wchodzącym w obręb parafii, to nawet – zdaje się – nie wiedział o tym zwyczaju przy grobie, więc też bardzo się zafascynował. Spieszył się gdzieś, ja także się spieszyłem na to spotkanie... Po krótkiej rozmowie zostałem jednak zaproszony na konkretny termin, ponieważ chciałby porozmawiać szerzej.

W taki właśnie sposób zapoznałem się z ks. Stefanem Niedzielakiem. Przerodziło się to w przyjaźń. Za moim pośrednictwem zawarł znajomość z Wojciechem Ziemińskim, z którym później bardzo połączyły ich różne inicjatywy, podejmowane wspólnie.



Jan Olszewski. Fot. Wikimedia

[Commons](#)

Ksiądz Niedzielał znał ze spotkań także Martę Miklaszewską. Środowisko wiedziało, że stanowimy parę. Nie zawieraliśmy formalnego związku z pewnych względów. Marta była dziennikarką, pracowała jako sprawozdawca, pisała reportaże obyczajowe, sądowe. Unikała oczywiście tematów ideologicznych czy politycznych. W stosunkach panujących w ówczesnej prasie wyglądało to tak, że gdyby oficjalnie wykazała fakt małżeństwa ze mną, to bardzo szybko znalazłaby się poza granicami zawodu. Byłem już wtedy znany – zwłaszcza Służbie Bezpieczeństwa – z obron politycznych i kontaktów w kręgach opozycyjnych...

Ksiądz Niedzielał zaproponował nam ślub kościelny...

W tamtym czasie obowiązywały zasady wynikające z porozumienia między Kościołem a władzami państwowymi i uzyskanie ślubu kościelnego wymagało przedstawienia zaświadczenia o zawarciu ślubu cywilnego. Ksiądz Niedzielał wystarał się o specjalne zezwolenie bp. Władysława Miziołka, swojego zwierzchnika – a jednocześnie przyjaciela z seminarium – na udzielenie nam sakramentu małżeństwa bez takiego dokumentu. Myśmy to oczywiście przyjęli z wdzięcznością.

Uroczystość odbyła się w bardzo dyskretny sposób, w bardzo późnych godzinach wieczornych, w pustym

kościół, w obecności paru najbliższych osób. Funkcję świadka pełnił z mojego ramienia Wojciech Ziemiński. Żona wybrała Marię Dernałowicz, przyjaźniły się (Maria Dernałowicz to później znana profesor w zakresie polskiej literatury i eseistka).

Mówię to, chcąc wskazać, jak dalece postać ks. Niedzielaka była mi bliska, jak głęboko sięgała nasza przyjaźń.

Zawsze mogliśmy liczyć na ks. Niedzielaka i jego plebanię. Współpracowaliśmy, dlatego że prowadził w swojej parafii tak „na boku” działalność obywatelsko-patriotyczną. Wyrażało się to nie tylko w tematyce kazań, ale także w udziale w upamiętnieniach różnych historycznych wydarzeń i osobistości z najnowszej polskiej historii. W pewnym momencie usłyszałem od ks. Niedzielaka o jego związkach w czasie okupacji z Armią Krajową, a w pierwszych latach powojennych – z antykomunistycznym podziemiem niepodległościowym. Wtedy był jeszcze młodym początkującym księdzem. Nawet przeżył sytuację, w której władze kościelne przechowywały go przez jakiś okres w jednej z podwarszawskich parafii, dzięki czemu zszedł z pola zainteresowania bezpieki i właściwie – przetrwał.

W życiu ks. Niedzielaka wydarzył się pewien ważny incydent

Mówiło się o tym raczej tylko w zaufaniu... Otóż należał do grona paru osób, które w lipcu 1944 r. uczestniczyły w akcji wywiezienia z Warszawy dokumentacji zgromadzonej w Katyniu przez polską misję Czerwonego Krzyża, zaproszoną tam przez Niemców. Nie wiem, czy za ich zgodą, czy po cichu, zabezpieczyła ona lub starała się zabezpieczyć część materiałów dowodowych dotyczących zbrodni. To wszystko trafiło do Warszawy i znajdowało się w siedzibie Polskiego Czerwonego Krzyża, działającego wciąż w okresie okupacji w Generalnej Guberni. W lipcu 1944 r. zbliżała się już do stolicy sowiecka ofensywa i władze PCK postanowiły przekazać depozyt do Krakowa, do dyspozycji abp. Adama Sapiehy. Ksiądz Niedzielak brał udział w dostarczeniu dowodów i przekazaniu ich w Krakowie. Przyznam się szczerze, że nie wiem, czy zostały w ogóle odkryte, ale rzeczywiście – były później bardzo poszukiwane przez Smiersz czy KGB.

Należał do grona paru osób, które uczestniczyły w akcji wywiezienia z Warszawy dokumentacji zgromadzonej w Katyniu przez polską misję Czerwonego Krzyża. W lipcu 1944 r. zbliżała się już do stolicy sowiecka ofensywa i władze PCK postanowiły przekazać depozyt do Krakowa, do dyspozycji abp.

Adama Sapielhy.

Ksiądz Niedzielak zawsze czuł się bardzo związany emocjonalnie ze sprawą Katynia. Nawet zrealizował stworzenie na kościele św. Karola Boromeusza ściany pamięci ofiar sowieckiego ludobójstwa, tzw. ściany katyńskiej. Omawiał to wspólnie także z moim udziałem. Starłem się ustalić, jak wygląda sytuacja od strony prawnej i jak to osłonić, żeby dało się przeprowadzić. Bliscy osób, które zginęły albo w Katyniu, albo w innych miejscach sowieckiej zbrodni, mogli zgłaszać dane. Został ustalony jednolity wzór tabliczki z imieniem i nazwiskiem, upamiętniającej zamordowanego lub zmarłego. Miejsca pochówków były wtedy w ogóle nieznane... Tabliczki wmurowywała się w ścianę. Ona istnieje do dzisiaj. Za inicjatywę wziął odpowiedzialność ks. Niedzielak. A przecież wiadomo, jaki stosunek miały władze komunistyczne do kwestii Katynia... W każdym razie pomysł przez całe lata udało się realizować. Bardzo dużym zaangażowaniem wykazywał się Wojciech Ziemiński.



Ks. Stefan Niedzielak. Fot. AIPN

Zawsze mogliśmy liczyć na ks. Niedzielaka i jego plebanię

Muszę powiedzieć, że jeżeli pojawiała się w środowisku opozycji niepodległościowej potrzeba przeprowadzenia jakichś półkonspiracyjnych działań, to zawsze mogliśmy liczyć na ks. Niedzielaka i przede wszystkim – na jego plebanię. Mieściła się *vis-à-vis* bramy cmentarnej, w podwórzu, w budynku parafialnym, w parterowej oficynie, którą wtedy zajmował. Bardzo często odbywały się tam spotkania dotyczące różnego rodzaju inicjatyw. Nie ośmielę się stwierdzić, że byłem stałym, ale mogę powiedzieć, że – bardzo częstym gościem. W trakcie stanu wojennego ks. Niedzielak udzielał wsparcia, dawał możliwość schronienia wielu działaczom Solidarności. Nie wspominając o pomocy organizowanej poprzez kontakty zagraniczne... Ta parafia nie była może tak głośna, jak parafia św. Marcina przy ul. Piwnej, oficjalnie zajmująca się rozdzielaniem darów z Zachodu, ponieważ ks. Niedzielak robił wszystko znacznie ciszej, choć też na dużą skalę. U niego mogli szukać ratunku ludzie w sytuacjach dramatycznych. Po 13 grudnia 1981 r. „ulokował się” tam Wojciech Ziemiński. W ciągu dwóch czy trzech pierwszych tygodni stanu wojennego zajmował pokój na plebanii przy Powązkowskiej³, dopiero później został aresztowany przez bezpiekę. Mówię to, żeby podkreślić, jak bardzo ks. Niedzielak był postacią znaną w

środowisku niepodległościowej opozycji, a z drugiej strony – jak dalece traktowałem sprawę Jego śmierci jako w pewnym sensie nawet osobistą.

Order *Virtuti Civili*

Jeżeli przy tym już jesteśmy, to może powiem jeszcze pewną ciekawostkę. Chciałbym to zrobić, ponieważ rzecz jest tego warta, a nie wiadomo, czy w ogóle i kiedy jacyś historycy na to trafią. Niewątpliwie trafią, chodzi przecież o inicjatywę dosyć szeroko znaną w tamtym czasie. W latach sześćdziesiątych w Krakowie, wśród wciąż żyjących legionistów I Brygady Józefa Piłsudskiego, pojawił się pomysł stworzenia czegoś w rodzaju prywatnego, no... prywatnego, konspiracyjnego specjalnego odznaczenia, Orderu *Virtuti Civili*. Opracowali statut, powołali kapitułę z własnego grona i honorowali ludzi, których oceniali jako zasłużonych dla kontynuowania idei Niepodległości. Jak wiadomo, już rodziło się nowe pokolenie działaczy niepodległościowych, to znaczy – opozycji niepodległościowej. Pierwszymi wyróżnionymi byli prymas kard. Stefan Wyszyński i ówczesny metropolita krakowski, arcybiskup, nawet nie wiem, czy już wtedy kardynał, Karol Wojtyła, późniejszy papież, święty – Jan Paweł II. Z kolei jedną z pierwszych osób wyróżnionych w Warszawie i potem przedstawicielem tutaj krakowskiej kapituły został właśnie ks. Niedzielak. W zajmowanej przez niego oficynie odbywały się uroczystości wręczania orderów. Nie wiem, ile tych „prywatnych” legionowych odznaczeń przyznano, ale wiem, że w Warszawie godność kawalerów przysługiwała Wojciechowi Ziemińskiemu, adwokatowi mec. Władysławowi Siła-Nowickiemu i ks. Teofilowi Boguckiemu – proboszczowi parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, w której działał – jak wiadomo – ks. Jerzy Popiełuszko. Ksiądz Popiełuszko był jeszcze kapłanem bardzo młodym, dopiero niedawno zaczął tam pracować. Właściwie cała jego działalność w okresie stanu wojennego i wcześniej zresztą, w miesiącach Solidarności, okazałaby się niemożliwa, gdyby nie pomoc i opieka proboszcza, właśnie ks. Boguckiego. Legioniści nie zdążyli odznaczyć księdza Jerzego... Później przyznali order ks. Boguckiemu. Pamiętam to, uczestniczyłem w dekoracji w mieszkaniu ks. Niedzielaka. Ksiądz Bogucki był rzeczywiście osobą bardzo zasłużoną w ochronie parafii, prowadzonej dla Solidarności, dla całej konspiracji posolidarnościowej w stanie wojennym.⁴

Mord polityczny

Mówię o tym wszystkim, aby wskazać, że końcowy fragment, finał całej sprawy, dramatycznej niebywale, w postaci zbrodniczego zamordowania ks. Niedzielaka, nie dotknął kogoś przypadkowego – kto nie wiadomo, dlaczego znalazł się w obrębie zainteresowań sprawców zabójstwa. Stanowił po prostu wyraźną konsekwencję działalności tego kapłana.

Jestem przekonany, że wybór został dokonany tak samo świadomie, jak w wypadku mordu na ks. Popiełuszcze. Rozpoczęły się obrady tzw. okrągłego stołu, z pełną świadomością zdecydowano się na taki moment. Trudno powiedzieć, kto ze strony komunistycznej należał do inicjatorów zlikwidowania księdza. Za to wiem, że

niewątpliwie tam trzeba szukać osób i źródeł inspirujących zbrodnię.

Pamiętam dzień, kiedy rano zadzwonił do mnie brat księdza (znaliśmy się ze spotkań w parafii). Przekazał dramatyczną wiadomość, że w nocy czy nad ranem odnaleziono ciało kapłana. Ksiądz Niedzielak miał odprawiać Mszę, ale nie pojawiał się w kościele i ktoś z personelu kościelnego, parafialnego, poszedł dowiedzieć się dlaczego. Na miejscu stwierdził, że mieszkanie jest całkowicie splądrowane, a martwy ksiądz leży na podłodze. Wtedy nie wiadomo było jeszcze, w jakich okolicznościach i w jaki sposób zginął. Natychmiast przyjechałem tam, już nie mogłem wejść do budynku. Zostałem funkcjonariuszy milicji i chyba SB także, nikogo nie wpuszczali. Oczywiście, natychmiast od brata księdza wziętem pełnomocnictwo i spróbowałem skontaktować się z prokuraturą, żeby uzyskać dostęp do czynności śledczych. Wyglądało to z początku beznadziejnie, ponieważ tam rozkładano ręce. Słyszałem: „Wciąż nie mamy odpowiedniej informacji i nic nie możemy zrobić”. Sprawa szybko stała się głośna, rozeszła się. Prawie od razu nastąpiło to słynne oświadczenie MSW. Jakoby zostało ustalone, że ks. Niedzielak zabił się, spadając z krzesła. W stanie nietrzeźwym, stojąc na krześle, szukał czegoś w szafie, przewrócił się i zabił po prostu, spadając z krzesła. Tyle oficjalny komunikat.

Uzyskałem możliwość uczestniczenia w sekcji zwłok

W każdym razie uzyskałem możliwość uczestniczenia w sekcji zwłok, co należało do obowiązków adwokata. To było ciężkie przeżycie, jedno z cięższych w moim życiu. Musiałem brać udział w czynnościach dotyczących bardzo zaprzyjaźnionego przecież ze mną człowieka, któremu wiele zawdzięczałem... Uważam, że zdobyłem się na to, żeby całkowicie zapomnieć o tym w momencie, kiedy stałem przy stole sekcyjnym i patrzyłem, co robią lekarze. Udało mi się niewątpliwie „zapomnieć”, kto jest przedmiotem zabiegów, i skoncentrować całkowicie na czysto profesjonalnym pilnowaniu przebiegu operacji. Moja obecność – tak sądzę – nie była całkowicie bez znaczenia dla pracy i uczciwego stanowiska lekarzy. Przebywałem tam cały czas i pilnowałem wszystkich czynności, więc mogę z całą pewnością stwierdzić, że w spisany protokole sekcji został przedstawiony całkowicie stan faktyczny.

Po pierwsze, przeprowadzone natychmiast badanie krwi całkowicie wykluczyło stan nietrzeźwości. Najważniejsze było jednak ustalenie w sposób niewątpliwą przyczyny śmierci. Nastąpiła na skutek złamania kręgów szyjnych kręgosłupa. Tego rodzaju uszkodzenie w żadnym wypadku nie może powstać w warunkach upadnięcia z wysokości jednego metra na podłogę, nawet osoby całkowicie bezwładnej. Jest możliwe w dwóch sytuacjach. Przede wszystkim w katastrofie komunikacyjnej, zwłaszcza samochodowej, przy bardzo dużej prędkości pojazdu, który ulega zderzeniu. Tutaj oczywiście nie było mowy o żadnych okolicznościach takiego wypadku, zdarzenie nastąpiło we własnym mieszkaniu. W grę wchodziła więc tylko druga możliwość. Działania ludzkiego i to działania kogoś, kto doskonale orientował się, w jaki sposób gołymi rękami zamordować człowieka. To nie taka prosta całkowicie sprawa, wymaga szczególnej wiedzy. „Odpowiednie kwalifikacje” mają z reguły komandosi albo ludzie wyszkoleni przez służby specjalne. Stosuje się pewien chwyt, może nawet nie będę go omawiał, chociaż ma to znaczenie. Później zostało to dokładnie odtworzone w trakcie wizji lokalnej, dzięki której ustalono, w jaki sposób ks. Niedzielak mógł zginąć, przeprowadzonej także w mojej

obecności. Istnieje sposób mordowania ludzi polegający na tym, że atakując ofiarę od tyłu, usztywnia się kolanem dolną część kręgosłupa, i równocześnie zgiętą w łokciu ręką wykonuje się bardzo mocny, gwałtownym pociągnięciem, ruch głowy do tyłu. Powoduje to złamanie kręgów szyjnych i oczywiście prowadzi do natychmiastowego zgonu. Tego rodzaju chwyt zastosowano wobec ks. Niedzielaka.



Sanktuarium „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie” z tabliczkami poświęconymi ofiarom zbrodni katyńskiej. Fot. Wikimedia Commons/masti (CC BY-SA 2.5)

Operacja miała charakter ostentacyjny

Przy czym podczas wizji lokalnej udało się stwierdzić, że sprawcy, których było co najmniej dwóch lub trzech, dostali się do mieszkania pod nieobecność kapłana. Tu może trzeba powiedzieć, że miał [on] jeden zwyczaj, o czym wiedzieli wszyscy jego parafianie. Otóż każdego dnia o piątej czy szóstej po południu, prawie przy zmierzchu, wychodził z mieszkania i szedł na cmentarz, gdzie odmawiał codzienną modlitwę, obowiązującą wszystkich księży. Robił to zawsze tam, niezależnie od pory roku i pogody. Wracał koło siódmej czy wpół do ósmej, w każdym razie w porze, kiedy leciał *Dziennik Telewizyjny*, wracał specjalnie na *Dziennik*. Miał telewizor w mieszkaniu, w takim małym przedpokoiku. Było przygotowane krzesło, jak wracał, to siadał i oglądał. Sprawcy weszli wtedy, kiedy przebywał na cmentarzu, prawdopodobnie doskonale znali rozkład dnia swojej ofiary i ten wieczorny obyczaj. Ekspertyza wykazała, że zamek w drzwiach plebanii, bardzo skomplikowany zresztą, został otwarty – nie został wyłamany – i nie został nawet otwarty wytrychem, bo normalnym wytrychem nie dałoby się go otworzyć, tylko specjalnym urządzeniem, którym dysponowali w gruncie rzeczy jedynie ludzie ze służb specjalnych. Zamek został otwarty, mimo że nie był otwierany

normalnym kluczem ani nie był rozbijany... Napastnicy posłużyli się właśnie takim uniwersalnym narzędziem, używanym bardzo często przez bezpiekę w różnych sytuacjach. Sam też tego doświadczyłem: w stanie wojennym do mieszkania, które odziedziczyłem po rodzicach (nie mieszkałem w nim, ale było w mojej dyspozycji), w identyczny sposób dostali się „nieznani sprawcy” i przeszukali sobie wszystko. Nic nie zginęło, poza jakimiś drobiazgami, ale „goście” całkowicie spenetrowali pomieszczenia, zupełnie demonstracyjnie, rozrzucili rzeczy, powyrzucali na podłogę. To przypominało metodę zastosowaną w wypadku ks. Niedzielaka, którego całe mieszkanie zostało splądrowane, dokładnie wszystko – powyrzucane, pootwierane. Właściwie tak na dobrą sprawę nie wiadomo, co zginęło, trudno było ustalić, co napastnicy zabrali. Było parę rzeczy, m.in. pieniądze, które nie zginęły. W pewnym sensie napastnicy zrobili nawet demonstrację, bo przecież trudno powiedzieć, że nie zauważyli różnych przedmiotów. Pod tym względem operacja miała charakter ostentacyjny. Natomiast to, co nie było już demonstracyjne i niewątpliwie nastąpiło przypadkowo, to zostawienie fragmentu rękawiczki i odcisku palca. Sprawcy nie mogli przewidzieć czegoś takiego. Operowali w rękawiczkach chirurgicznych, normalnie używanych przez lekarzy, jeden rozdarł ją, robiąc coś. Dowody zostały zabezpieczone absolutnie fachowo, byłem przy tym i wiem, że nie mogło dojść do żadnej podmiany. W moim przekonaniu śledztwo prowadzone prawidłowo musiałoby doprowadzić w sposób oczywisty do ustalenia przynajmniej jednej osoby znajdującej się w ekipie, która dokonała mordu.

„to sprawa złożona... to wszystko musi potrwać”

Jak widać, mam wskazanie, że to wszystko robili ludzie posiadający absolutnie możliwość swobodnego działania o urzędowym charakterze. Oczywiście dopóki gen. Czesław Kiszczak zajmował stanowisko szefa resortu bezpieczeństwa, to w ogóle nie było mowy o przeprowadzeniu śledztwa w sposób uczciwy i miarodajny. Ja mogłem tylko zrobić to, co zrobiłem, to znaczy – spisać bardzo szczegółową relację w formie notatki. Przekazałem ją prymasowi Józefowi Glempowi i ówczesnemu sekretarzowi generalnemu Konferencji Episkopatu Polski abp. Bronisławowi Dąbrowskiemu. Przedstawiała wszystkie okoliczności ustalone w toku śledztwa. Oficjalnie miało być kontynuowane. Nawet parokrotnie usiłowałem się zainteresować, co się tam dzieje, ale otrzymywałem odpowiedź, że to sprawa złożona, ponieważ dotyczy praktycznie równocześnie dwóch innych kapłanów, którzy w krótkim czasie później zostali zamordowani, to wszystko musi potrwać. Po 1992 r.⁵ momentalnie straciłem jakąkolwiek możliwość uzyskania informacji, jak to wygląda...

Wkrótce miały miejsce zabójstwa ks. Stanisława Suchowolca i ks. Sylwestra Zycha.⁶ Pojawia się pytanie, czy doszło do zupełnie przypadkowego zbiegu okoliczności, że trzech duchownych zostało zabitych, czy... To oczywiście możliwe, ale trudno to sobie wyobrazić...

Natomiast żadna z osób nie była przypadkowa, wszystkie znajdowały się w kręgu zainteresowania bezpieki i mogły budzić w tym aparacie szczególne emocje. [...]

W wypadku ks. Niedzielaka, pierwszego w chronologii tych mordów, nasuwa się przypuszczenie, że ciążył na nim przez cały czas cień Katynia... [...] Nawiasem mówiąc, napastnicy rozpruli sejf, gdzie znaleźli tylko jeden

skarbu, mianowicie – ziemię z Katynia. Zostawili tę ziemię, oczywiście.

Kto to zlecił, to trudne pytanie

Kierownictwo MSW z gen. Kiszczakiem demonstrowało niejako swoje „zainteresowanie” sprawą. Natychmiast po tym, jak się okazało, że dokonany został mord, rzecznik resortu poczuł się w obowiązku „wy tłumaczyć”, w jaki sposób „naprawdę” nastąpił zgon. W sposób całkowicie przypadkowy, a właściwie nieprzypadkowy – skoro ktoś się upił, to nieprzypadkowo spadł z krzesła, prawda...? Wygłaszanie takich zupełnie kompromitujących i absurdalnych oświadczeń oznaczało faktycznie wzięcie przez resort odpowiedzialności za śmierć ks. Niedzielaka i dowodziło, że albo „oni” są sprawcami, albo znajdują się w stanie paniki, że to skompromituje kogoś innego, kogo kompromitacji bardzo się obawiali...

Wiadomo było, że rozmowy są już wstępnie przygotowane na tyle, że druga strona nie wycofa się w żadnych warunkach, ponieważ jest całkowicie nastawiona na konieczność kompromisu. Trzeba więc jeszcze zrobić coś, żeby zademonstrować, że to w gruncie rzeczy ludzie gotowi na wszystko się zgodzić.

Zabójstwo stawiało w bardzo trudnej sytuacji tzw. stronę solidarnościową. Mogła zacząć się krępować, żeby usiąść do rozmów z bezpieką, której przedstawicielem był gen. Kiszczak. Był głównym partnerem, to on – a nie gen. Jaruzelski – siedział przy tym stole. Pełnił funkcję gospodarza, więc można by powiedzieć, że zbrodnię zlecił ktoś, komu zależało na uniemożliwieniu obrad, prawda...? Pojawia się także hipoteza, według której chodziło o skompromitowanie współuczestnika „porozumienia”.

Otóż wiadomo było, że rozmowy są już wstępnie przygotowane na tyle, że druga strona nie wycofa się w żadnych warunkach, ponieważ jest całkowicie nastawiona na konieczność kompromisu. Trzeba więc jeszcze zrobić coś, żeby zademonstrować, że to w gruncie rzeczy ludzie gotowi na wszystko się zgodzić. Tylko – wie pani – naprawdę nie chciałbym snuć żadnych przypuszczeń... Ślady, no... nie ślady, to, co zostało ustalone, to niewątpliwe dowody, świadczą o tym, że zbrodnię popełnili ludzie bezpieki. Tego nie mogła dokonać ekipa przysłana z Moskwy. Można snuć przypuszczenia, kto naprawdę wydał sprawcom dyspozycje, tak samo jak w wypadku ks. Popiełuszki... Wydaje się zupełnie oczywiste, że zadania Grzegorzowi Piotrowskiemu nie zlecił

szef jego departamentu. Kim był Piotrowski, kim byli członkowie całej ekipy, która brała udział w mordzie na księdzu Jerzym? Przy czym dowody odnalezione w mieszkaniu ks. Niedzielaka, w szczególności odcisk palca, gdyby mogły zostać wykorzystane, musiałyby – jak mówię – prowadzić do ustalenia choćby jednego sprawcy. Na pewno nie zrobił tego Piotrowski lub ktoś z „zespołu” Piotrowskiego, bo ci akurat wciąż wtedy siedzieli...

Partnerzy gen. Kiszczaka z Solidarności gotowi byli przechodzić do porządku dziennego nad różnymi sprawami w okolicznościach, w których stało się zupełnie oczywiste, że tak czy inaczej porozumienie jest już przesądzone.

Tekst pochodzi z numeru 7/2018 „Biuletynu IPN”

Fragment obszernych wspomnień Jana Olszewskiego opracowanych przez Justynę Błażejowską

¹ „Sprawcy pozostają nieznani...”, rozmowa z Janem Olszewskim, adwokatem, pełnomocnikiem Metropolitalnej Kurii Warszawskiej i rodziny śp. ks. Stefana Niedzielaka, rozm. M. Miklaszewska, „Tygodnik Solidarność”, nr 7, 16 II 1990 r., s. 5. Wypowiedzi na temat domniemyanych powodów i okoliczności śmierci kapłana, zob. *Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Palkiewicz*, Warszawa 1997, s. 259-265.

² *Prosto w oczy...*, s. 260. Publikacje na ten temat, zob. Z. Branach, *Zbrodnia przy Powązkowskiej*, [b.m.w.] 2009; P. Litka, *Katyński kurier. Ks. Stefan Niedzielak*, Kraków 2010 (na s. 94-147 aneks z dokumentami archiwalnymi).

³ Po wprowadzeniu stanu wojennego Wojciech Ziemiński był poszukiwany listem gończym. Aresztowany w kwietniu 1982 r., w więzieniu przebywał przez siedem miesięcy. Działalność przeciwko systemowi prowadził przez cały czas od przełomu październikowego '56. Należał do wybijających się uczestników opozycji, reprezentował nurt niepodległościowy. Jako jeden z czterestu sygnatariuszy podpisał „Apel do społeczeństwa i władz PRL” z 23 września 1976 r. – dokument założycielski Komitetu Obrony Robotników. Podlegał nieustannym szykanom i represjom. Podstawowe informacje biograficzne zob. J. Jacki, *Wojciech Ziemiński*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-89*, t. 1, Warszawa 2000, s. 400-402. Sylwetkę bohatera przedstawiła A. Czerniakowska w filmie *Był taki ktoś* (2006).

⁴ Ks. Teofil Bogucki urodził się 7 marca 1908 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1936 r. Posługę pełnił w miejscowościach podwarszawskich i w Warszawie. Powstanie przeżył w parafii Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowskiem 3/5, jako kapelan Armii Krajowej służył powstańcom. Proboszczem parafii św. Stanisława Kostki został w 1974 r. 22 lutego 1981 r. ustanowił regularne Msze św. za Ojczyznę, które po wprowadzeniu stanu wojennego były odprawiane przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Po śmierci księdza Jerzego założył 13 grudnia 1984 r. Ruch Obrony Życia im. Księdza Jerzego Popiełuszki; opiekę nad inicjatywą sprawował ks. Stanisław Małkowski. 14 czerwca 1987 r. powitał Jana Pawła II, przybyłego do grobu zamordowanego kapłana Solidarności. Zmarł kilka miesięcy później – 9 września. Informacje za książką s. Krystyny Włodarskiej ABMV, *Wspomnienie o księdzu proboszczu prałacie Teofilu Boguckim 1908-1987*, Warszawa 1998, i tabliczką umieszczoną przy grobie ks. Teofila Boguckiego.

⁵ Czyli po odwołaniu z funkcji premiera, którą Jan Olszewski pełnił od 23 grudnia 1991 do 5 czerwca 1992.

⁶ Ksiądz Suchowolec zmarł w nocy z 29 na 30 stycznia 1989 r. w swoim mieszkaniu na plebanii, jakoby z powodu zatrucia dwutlenkiem węgla, które miało nastąpić na skutek pożaru wywołanego awarią termowentylatora. Ciało ks. Zycha zostało znalezione nad ranem 11 lipca tego samego roku w Krynicy Morskiej. Spędzał urlop w pobliskim Braniewie, u zaprzyjaźnionego proboszcza Tadeusza Brandysa. Sprawą wyjaśnienia śmierci kapłanów zajmuje się od lat Zbigniew Branach, zob. idem, *Tajemnica śmierci księdza Zycha*, [Toruń] 2000; idem, *Sam płonął i nas zapalał. Próba wyjaśnienia zbrodni zabójstwa księdza Stanisława Suchowolca*, [Toruń] 2001.

COFNIJ SIĘ